

Podróżnik, redaktor, naukowiec

Org. „Traveler, editor, scholar”.

Autor: Jim Scott z Akron, OH

(później poprawiona i nazwana "THE NEWS HAWK").

Historia osobista z I wydania Anonimowi Alkoholicy.



Jim S. - były dziennikarz z Akron, znaleziony przez Dr. Boba w dzielnicy nędzy, sprzedający oleje do włosów i zebrzący, przeprowadził wywiady i pomógł wszystkim mężczyznom z Akron i Cleveland napisać historie osobiste do Wielkiej Księgi. Jego osobista historia zatytułowana: „Traveler, Editor, Scholar” w 1. wydaniu książki „Anonimowi Alkoholicy” - przeredagowana i przemianowana została na „The News Hawk” do 2. i 3. wydania (BB1 254-64 / BB2 i BB3 251-60)

Coroczny bankiet po meczu dobiegał końca. Ostatnie słowa wypowiedziane z serdecznym, kaledońskim akcentem mówcy, zabrzmiały dźwięcznie. Szkoccy studenci i absolwenci zaczęli udawać się do przestronnego baru na mocniejsze trunki niż stosunkowo nieszkodliwe wina, które były na stołach. Jako strzelec bramki w meczu piłki nożnej rozegranym między moją szkołą, a jej odwiecznym rywalem, zdobyłem pewną popularność i podziw, wyrażane w sławnych piwach, whisky i napojach gazowanych. Byłem synem duchownego i właśnie skończyłem szesnaście lat.

Budząc się następnego dnia w pokoju hotelowym, jęknąłem. Nie chciałem nikogo widzieć ani z nikim rozmawiać. Wtedy ktoś podniósł moją głowę i przyłożył mi szklanekę do ust. „Potrzebujesz leczyć się tym, czym się zatrueś! Wlej to w siebie” – powiedział. Zapach tego świństwa mnie rozdrażnił. Wykrzywiłem się, wypilem łyk i opadłem na łóżko. W jakiś sposób zdołałem to coś zatrzymać w żołądku i po piętnastu minutach zaczęło mi być lepiej, a nawet udało mi się zjeść porządne śniadanie. To było moje pierwsze doświadczenie z „klinem”.

Wróciłem do college'u i odbyłem praktyki u znanego prawnika, ale podobnie jak inni studenci upijałem się regularnie w różnych klubach i stowarzyszeniach. Zrezygnowałem z prawa, ale pozostałem w szkole, aby ją ukończyć. Przez lata studiów w mieście liczącym ponad milion mieszkańców, poznałem wszystkie lepsze bary. Burns, Byron i inne kolorowe postacie były literackimi idolami w grupie, w której byłem popularną osobą. Myślałem, że jestem radosnym młodym człowiekiem i to było po prostu moje życie.

Nie mając nic poza wykształceniem z zakresu sztuk wyzwolonych, zdecydowanie odseparowany od rodziny i już żonaty, wkrótce po ukończeniu studiów zostałem pracownikiem bukmacherskim na brytyjskich torach wyścigowych, mając znacznie lepszą sytuację finansową niż przeciętny profesjonalista. Poruszałem się w tłumie wesołych ludzi w różnych pubach i klubach sportowych.

Moja żona podróżowała ze mną, ale kiedy urodziło nam się dziecko, zdecydowałem się osiedlić w dużym mieście, gdzie dostałem pracę u brokera, co było delikatnym określeniem bukmachera. Moim zadaniem było zbieranie zakładów i kuponów do zakładów w lukratywnym miejscu sekcji biznesowej. Mój szef, na swój sposób, był wielkim biznesmenem. Picie stało się częścią codziennej pracy. Pewnego wieczoru, po sprawdzeniu księgi rachunkowej okazało się, że jest ona wyraźnie na minusie z powodu mojej nieostrożności. To spowodowało, że mój szef, bardzo bystry i zdolny, zwolnił mnie, z oświadczeniem na pożegnanie, że jeden raz wystarczy. Z dobrym kapitałem wyruszyłem do Nowego Jorku. Wiedziałem, że jestem skończony wśród angielskich bukmacherów.

Bar Toma Sharkeya na 14th Street i słynna winiarnia na tyłach, były moją główną siedzibą. Wkrótce pieniądze się skończyły. Znajomi z college'u załatwili mi pracę, gdy musiałem zacząć zarabiać, jednak nie trzymałem się jej kurczowo. Chciałem podróżować. Jadąc do Pittsburgha, spotkałem innych dawnych przyjaciół i dostałem pracę w dużej fabryce, gdzie rzemieślnicy dobrze zarabiali. Moi koledzy z pracy byli w większości świetnymi towarzyszami do picia w sobotnie wieczory, a ja pasowałem do nich idealnie. Byłem młody i zdolny do towarzyszenia najlepszym z nich, więc udało mi się utrzymać pracę jednocześnie nie wychodząc z barów. Jednym z moich najmiłszych wspomnień jest spotkanie z Jackiem Londonem, który przyszedł niezapowiedziany pewnej nocy do

naszego ulubionego saloonu, wygłosił porywającą mowę, a później przez cały wieczór przygotowywał drinki.

Odszedłem z fabryki i dostałem pracę w małej gazecie, z której następnie przeszedłem do dawno nieistniejącego już dziennika w Pittsburghu. Zajmowałem się tam pracami redakcyjnymi i przepisywaniem tekstów, jednocześnie cały czas pijąc, ale pewnego dnia uczucie nostalgii sprawiło, że kupiłem bilet do Liverpoolu i wróciłem do Wielkiej Brytanii. Podczas mojej wizyty, odnawiałem znajomości z dawnymi przyjaciółmi, więc wkrótce wydałem większość pieniędzy. Chciałem znowu podróżować i dzięki krewnym dostałem pracę fizyczną w australijskiej linii lotniczej, co pozwoliło mi odwiedzić moich znajomych w Australii, gdzie się urodziłem. Ale nie zostałem tam długo. Wkrótce wróciłem do Liverpoolu. Wychodząc z pubu w pobliżu przystani Cunard, zobaczyłem statek stojący na środku rzeki Mersey. Właśnie przyplłynął i miał wypłynąć za dwa dni. Oczami wyobraźni znów widziałem Broadway i bar Toma Sharkeya, w uszach dźwięczał mi ryk metra. Żegnając się z żoną i dzieckiem, za nieco ponad tydzień miałem przemierzać ulice Manhattanu. Ponownie wydałem cały swój budżet, w żadnym wypadku nie tak wielki jak ten, który miałem, gdy po raz pierwszy zobaczyłem panoramę Nowego Jorku. Wkrótce byłem splukany, tym razem bez biletu na pociąg. Po raz pierwszy naprawdę wiedziałem czym jest jeżdżenie na gapę w wagonach towarowych.

Gdy byłem młody, trudy tułaczego życia wydawały mi się atrakcyjne, ale teraz nie chciałem zostać zwykłym włóczęgą. Zmuszony przez straszliwą ulewę, która przemoczyła mnie do suchej nitki, do opuszczenia pustej gondoli po drugiej stronie Chicago, udałem się do pierwszej fabryki, jaką zobaczyłem, w poszukiwaniu pracy. Ta praca rozpoczęła serię krótkich okresów działalności zawodowej, z których każdy kończył się pijaństwem i postanowieniem podróżowania. Moje wędrówki trwały ponad rok i sięgały daleko na zachód, aż do Omaha. Po powrocie do Ohio wylądowałem w małej gazecie, a później zostałem zatrudniony do pracy z młodzieżą. Byłem trzeźwy przez cztery lata, oprócz jednej nocnej zabawy w Chicago. Byłem tak „trzeźwy”, że trzymałem w komodzie litr leczniczej whiskey, którą używałem do stopniowego odtruwania okazjonalnych redakcyjnych alkoholików, którzy byli do mnie wysyłani. Wielokrotnie na próżno wyciągałem butelkę, patrzyłem na nią i mówiłem: „Mam cię w garści”.

W tym samym czasie trwała wojna. Ciekawość mnie zżerała, czułem, że coś mi umyka, bez żadnych złudzeń co do konsekwencji, bez wyraźnego uczucia patriotyzmu, dołączyłem do kanadyjskiego pułku i służyłem w nim nieco ponad dwa lata. Niewielkie straty w ludziach, komplikowane przez długie i poważne choroby, były jedynymi moimi nieszczęściami. Co zadziwiające, byłem niepijącym żołnierzem. Moje cztery lata abstynencji miały w tym swój udział, ale bycie żołnierzem to wystarczająco trudna gra dla trzeźwego mężczyzny, a ja nie miałem ochoty na brnięcie przez błoto w pełnym ekwipunku z kaczem po koniaku czy czerwonym winie. Zostałem zwolniony w 1919 roku i naprawdę bardzo szybko nadrobiłem alkoholowe zaległości. Quebec, Toronto, Buffalo, a ostatecznie Pittsburgh, były miejscami moich wielkich upojnych libacji, do czasu aż wyczerpałem swoje odszkodowanie, które dostałem za zwolnienie z wojska – a była to całkiem spora suma. Ponownie

zostałem reporterem. Zgłosiłem się na stanowisko ds. public relations i je dostałem. Moja żona przyjechała ze Szkocji i zaczęliśmy prowadzić dom w dużym mieście w stanie Ohio. Nowa praca trwała pięć lat. Otrzymywałem liczne zachęty i podwyżki płac, ale okresy trzeźwości między piciem stawały się coraz krótsze. Sam widziałem pogorszenie się mojej pracy, co było wynikiem wpływu alkoholu na moje ciało i umysł, chociaż jeszcze nie doszedłem do punktu, w którym chciałem tylko jednego - pić więcej. Kolejne poniedziałkowe kace, które mimo środowowych postanowień o poprawie, przychodziły regularnie, w końcu skłoniły mnie do odejścia z pracy. Potem były: Washington, D.C. i praca w agencji prasowej, z wieloma imprezami. Nie wytrzymałem tempa. Moje picie nigdy nie było umiarkowaną degustacją - zawsze było obżarstwem.

Po powrocie do miasta, które opuściłem trzy miesiące wcześniej, zostałem redaktorem miesięcznika, wkrótce zdobyłem dodatkową pracę w public relations i reklamie, a pieniądze zaczęły napływać. Nadmiar pracy szybko doprowadził mnie ponownie do butelki. Moja żona kilkakrotnie próbowała mnie powstrzymać, a znajomi pytali: „Dlaczego?”. Skąd miałem to wiedzieć! Otrzymałszy propozycję pracy jako kierownik ds. reklamy w firmie samochodowej na wschodzie, przeprowadziłem się do Filadelfii, by rozpocząć nowe życie. W ciągu trzech miesięcy John Barleycorn wyrzucił mnie na bruk. Przepracowałem sześć lat w reklamie prasowej i w czasopiśmie, spotykając wielu pijaków o ponurych twarzach, których życie toczyło się zgodnie ze wzorem, jaki świetnie znałem. W tym czasie odwiedziłem moją rodzinę tylko raz. Odkąd pamiętam, moim hobby było kolekcjonowanie pierwszych wydań rzadkich książek i pamiątek związanych z Ameryką. Teraz, ponieważ byłem bezrobotny i splukany, zacząłem sprzedawać moją kolekcję, a pieniądze szły na utrzymanie mojego mieszkania wypełnionego alkoholem. Próbowałem sobie pomóc. Nawet zacząłem odwiedzać kościoły. Słuchałem sławnych kaznodziejów - nic nie znalazłem. Zaczęłem poznawać wnętrza więzień. Moja rodzina nie miała ze mną nic wspólnego, a właściwie nie mogła mieć, ponieważ nie byłem w stanie odłożyć żadnych pieniędzy, aby im pomagać, bo wszystkie środki przeznaczałem na alkohol. Podjąłem ostatnią próbę - założyłem księgarnię, ale i to skończyło się klęską ze względu na moje nieustające upojenie. Wtedy wpadłem na pewien pomysł. Ładując samochód dobrymi, starymi książkami, które zamierzam sprzedać kolekcjonerom, bibliotekarzom, uniwersytetom i towarzystwom historycznym, wyruszyłem w podróż po kraju. Byłem trzeźwy, poza sporadycznym wypijaniem butelki piwa, ponieważ fundusze ledwo wystarczały na pokrycie wydatków. Gdy dotarłem do Houston w Teksasie, znalazłem pracę w dużej księgarni. Czy muszę wspominać, że w bardzo krótkim czasie szedłem już wzdłuż autostrady z wyciągniętym ramieniem i wskazującym kciukiem? W ciągu kolejnych dwóch lat miałem dziesięć różnych prac, od kopiowania i przepisywania gazet, po stanowisko dyrektora do spraw transportu w firmie produkującej sprzęt dla pól naftowych. Zawsze między tymi pracami były okresy, kiedy byłem splukany, jeździłem na gapę pociągami towarowymi i łapałem stopa przemierzając ogromne odległości między jednym dużym miastem a drugim na przestrzeni trzech stanów. Mając nową pracę, zawsze myślałem o dniu wypłaty i o tym ile alkoholu będę mógł kupić i jaka będzie z tego przyjemność. Wiedziałem, że jestem alkoholikiem. Przeżywając wszystkie potężne kace, jakie każdy alkoholik zna, podejmowałem postanowienia. Czasami moje myśli skierowane były na możliwości znalezienia remedium. Stawałem i słuchałem kaznodziejów na ulicach, którzy opowiadali, jak

osiągnęli sukces. Wydawali się szczęśliwi: oni i ich mała grupa zwolenników, ale zawsze duma intelektu powstrzymywała mnie przed szukaniem tego, co oni wyraźnie posiadali. Odrzucając kwestie religijne, odchodziłem. Byłem uczciwym agnostykiem, ale zdecydowanie nie nienawidzącym kościołów ani ich wyznawców. Moja filozofia była całkowicie pogańska - całe moje życie było poświęcone poszukiwaniu przyjemności. Chciałem robić tylko to, co sprawiało mi przyjemność i wtedy, kiedy chciałem to robić.

Teatr Federalny w Teksasie dał mi pracę administracyjną, którą wykonywałem przez rok. Tak długi – jak na mnie – okres wynikał z tego, że naprawdę ciężko pracowałem i miałem efekty tej pracy oraz dlatego, że mój bardzo tolerancyjny szef przypisywał częste uchybienia mojemu artystycznemu temperamentowi. Gdy z polecenia Waszyngtonu teatr został zamknięty, zacząłem pracować w Federalnym Związku Pisarzy w San Antonio. W tamtych czasach zawsze przepijałem swoją ostatnią wypłatę i wierzyłem, że konieczność zarobienia pieniędzy spowoduje szukanie następnej pracy. Przyjaciel, który wiedział, że wkrótce będę splukany, pilnował mnie i gdy porzuciłem pracę polegającą na pisaniu historii teksańskich miast, wsadził mnie do autobusu w kierunku, z którego wyjechałem prawie pięć lat wcześniej. Przez pięć lat wielu ludzi o mnie zapomniało. Przyjechałem pijany, ale obiecałem żonie, że będę trzeźwy i wiedziałem, że dostanę pracę, jeśli dotrzymam słowa. Oczywiście, nie byłem trzeźwy. Żona i rodzina wspierali mnie przez dziesięć tygodni, a potem - to całkowicie zrozumiałe - wyrzucili mnie. Utrzymywałem się z dorywczych prac, spędziłem dziesięć tygodni w społecznej instytucji ratunkowej, a ostatecznie znalazłem się w antykwariacie w sąsiednim mieście jako kierownik. Gdy tam pracowałem, zostałem wezwany do szpitala w moim rodzinnym mieście, aby spotkać się z dawnym współnikiem, który nalegał, abym go odwiedził. Okazało się, że mój przyjaciel trafił tam z powodu alkoholizmu i teraz postanowił mnie przekonać, że znalazł jedyny sposób na wyleczenie. Słuchałem go z pewnym zrozumieniem. Zauważyłem Biblię na jego stole i byłem zdumiony. Zawsze postrzegałem go, jako zdrowego poganina z tendencją do wpadania w kłopoty związane z alkoholem. W miarę jak opowiadał, zacząłem rozumieć bardzo mgliście (on był wtedy początkującym, tak jak ja teraz), że aby uwolnić się od alkoholizmu, muszę być inny. Kilka dni później, po jego wypisie ze szpitala, do mojego sklepu w pobliskim mieście wszedł nieznajomy. Przedstawił się i zaczął opowiadać mi o grupie około 60 niepijących alkoholików, którzy spotykali się raz w tygodniu. Zaprosił mnie na następne spotkanie. Podziękowałem mu, wymówiłem się obowiązkami służbowymi i obiecałem, że się z nim spotkam w przyszłości. „W każdym razie teraz jestem trzeźwy” - powiedziałem. „Wykonuję pracę, którą lubię i nie mam pokusy picia. Nie myślę o alkoholu”. Spojrzał na mnie z zaciekawieniem. Doskonale wiedział, że to nic nie znaczy, tak samo jak ja wiedziałem w głębi serca, że to tylko kwestia czasu - kilku dni, tygodnia, a może miesiąca - i nieuchronnie znów popadnę w alkoholowe szaleństwo. Tym razem wystarczył tydzień. I patrząc wstecz na wydarzenia z ostatnich dwóch miesięcy widzę wyraźnie, że krążyłem wokół, trochę bojąc się spotkania z lekarstwem na moją chorobę, a jednocześnie pragnąc go i odraczając spełnienie obietnicy skontaktowania się z lekarzem, o którym słyszałem. Wypadek pod wpływem alkoholu powalił mnie na łopatki na około trzy tygodnie. Jak tylko mogłem wstać i chodzić, zacząłem znów pić i tak to trwało aż mój przyjaciel ze szpitala (w czasie pierwszej próby nowego sposobu życia

potknął się w Chicago, ale wrócił do miasta, aby szukać pomocy i zacząć od nowa) zabrał mnie ze sobą i umieścił w szpitalu. Byłem po ciężkim picu, więc przechodziłem z jednego stanu półświadomości do drugiego. Musiało minąć kilka dni, zanim się otrząsałem, ale podświadomie uczciwie byłem gotowy rzucić picie na zawsze. Nie był to chwilowy emocjonalny impuls zrodzony z uzalania się nad sobą podczas przebywania w ciężkim stanie. Czegoś szukałem i byłem gotów się uczyć. Już wiedziałem, że moje wysiłki nie przyniosą rezultatów, jeśli nie poproszę o pomoc. Lekarz, który przyszedł do mnie nie atakował mnie żadnymi nowymi pojęciami naukowymi: upewnił się, że chcę przestać pić i że chcę, aby to się stało, a następnie stopniowo dowiadywałem się, jak to zrealizować. Historia Anonimowych Alkoholików zafascynowała mnie. Pojedynczo lub w grupach po dwóch lub trzech, przychodzili mnie odwiedzać. Niektórych z nich znałem od lat: to byli dobrzy, zaprawieni w bojach pijacy, którzy zniknęli z miejsc, w których kiedyś można ich było spotkać. Sam tęskniłem za nimi pijąc w różnych barach. Byli tam biznesmeni, zawodowcy i pracownicy fabryczni. Reprezentanci różnych grup społecznych. A ich relacje i doświadczenia oraz to, jak odkryli jedyny lek, dodawały sensu ich ludzkiemu istnieniu jako trzeźwych ludzi. Faktycznie, zaczynałem dostrzegać, że będę potrzebował, niczym małe dziecko, bezgranicznej wiary, jeśli chciałem osiągnąć cokolwiek. Najważniejszą kwestią było to, że ci ludzie byli trzeźwi i ewidentnie mieli coś, czego ja nie miałem. Cokolwiek to było, chciałem to mieć. Opuściłem szpital i od razu poszedłem na mityng. Zostałem serdecznie, szczerze i prawdziwie przywitany przez wszystkich obecnych. Tego wieczoru pewien trzeźwy alkoholik i jego żona zabrali mnie do domu. Nie pokazali mi pokoju i nie życzyli spokojnej nocy. Zamiast tego, przy filiżankach kawy, ten mężczyzna i jego żona opowiedzieli mi, co zostało dla nich zrobione. Byli poważni i oczywiście próbowali pomóc mi na drodze, którą wybrałem. Nigdy nie dowiedzą się, jak bardzo rozmowa z nimi mi pomogła. Ich gościnność i wspaniałe braterstwo były dla mnie bezcenne. Od czasu dzieciństwa, kiedy jeszcze wierzyłem w Boga, nigdy nie potrafiłem sobie wyobrazić siły kierującej wszechświatem. Ale nigdy nie byłem lekceważącym, dowcipkującym szydercą wobec kilku osób, które na mnie zrobiły wrażenie jako wierzący w Boga mężczyźni i kobiety, ani wobec żadnych instytucji, których szczerść działań mogłem dostrzec. Żadne przekonywanie mnie nie było potrzebne, żeby potwierdzić mój status jako nieszczęśliwego nieudacznika niezdolnego do kierowania własnym życiem. Zacząłem codziennie czytać Biblię i wykonywać prostą praktykę duchową – co stało się rutyną rozpoczynającą każdy dzień. Stopniowo zacząłem rozumieć. Nie mogę powiedzieć, że mój pociąg do alkoholu całkowicie zniknął. Niektórym było to dane, ale nie mnie i może nigdy się tak nie stanie. Nie mogę też szczerze powiedzieć, że zapomniałem o tym, czego nie zapomniałem. Pamiętam historię syna marnotrawnego, którego pragnienie powrotu do domu ojca zrodziło się wtedy, gdy żywił się tym, co jadły świny. Kiedyś, w czasie ostrego bólu psychicznego i fizycznego po kolejnym upiciu, wspomnienie cierpienia, przez które przeszedłem, wzmacniało moją determinację i być może działało jako czynnik powstrzymujący przez pewien czas. Ale w tamtych czasach nie miałem nikogo, do kogo mógłbym zanieść moje problemy. Dziś mam. Dziś mam kogoś, kto zawsze mnie wysłucha, mam ciepłe braterstwo ludzi, którzy rozumieją moje problemy, mam najważniejsze zadanie do zrobienia i chętnie je wykonuję - znaleźć innych alkoholików i pomóc im w każdy możliwy sposób, aby stali się trzeźwi. Ostatniego drinka wypilem w 1937 roku.

Trochę historii Jima z australijskiego źródła.....

„The News Hawk“ - Jim Scott

Akron, Ohio

Oryginalny rękopis, s. 254 w 1. wydaniu, s. 251 w 2. i 3. wydaniu. Zatytułowany "Travel, Editor, Scholar" w 1. wydaniu

Ten dziennikarz odkrywał życie na szczycie i na dnie, ale bezpiecznie wylądował pośrodku. Jim przestał pić w lipcu 1937 roku. Opisywano go jako wysokiego, szczupłego i prawdziwego samotnika. Urodził się w Australii i nie jest pewne, kiedy po raz pierwszy przybył do Ameryki. Otrzymał liberalne wykształcenie i prawdopodobnie ożenił się podczas studiów lub wkrótce po nich. Jim był niespokojnym duchem i niedługo po studiach, odchodząc od rodziny, udał się do Wielkiej Brytanii, gdzie został urzędnikiem w zakładzie bukmacherskim na torach wyścigowych i finansowo był znacznie lepiej sytuowany niż przeciętny człowiek z branży. Kiedy zniknęły pieniądze, został zwolniony i popłynął do Nowego Jorku, wiedząc, że wśród angielskich bookmakerów jest skończony. Kontynuował podróżowanie wduż i wszecz, pracując w różnych zawodach w wielu miastach w kraju i za granicą, a także spędzając pewien czas jako włóczęga. Pewnego razu zostawił swoją żonę i dziecko w Szkocji i ponownie udał się do Nowego Jorku. Wiele z jego prac było związanych z redakcjami prasowymi - pierwsza w Pittsburghu. Podczas pracy w gazecie w Ohio, Jim był trzeźwy przez dwa lata (z wyjątkiem jednej nocnej libacji w Chicago) i nawet trzymał whiskey w mieszkaniu, aby pomagać pojawiającym się u niego alkoholikom z redakcji. Nie pił łącznie przez cztery lata, z czego ostatnie dwa to okres I wojny światowej, kiedy służył w kanadyjskim pułku. Po zwolnieniu w 1919 roku nadrobił szybko trzeźwy okres: Quebec, Toronto, Buffalo i Pittsburgh były miejscami, gdzie Jim pił, aż wyczerpały się pieniądze, które dostał za zwolnienie z wojska. Ponownie został reporterem w gazecie w Pittsburghu. Pracował w dużym mieście w Ohio, gdy jego żona przyjechała ze Szkocji, aby do niego dołączyć. Nowa praca trwała pięć lat. Jednak Jim zrezygnował z tej pracy i przeniósł się do Waszyngtonu, a potem do Teksasu. Po niepowodzeniu w Teksasie, wrócił do miasta, które opuścił pięć lat wcześniej. Jego żona kilkakrotnie próbowała zmusić go do zaprzestania picia, ale bezskutecznie. Podczas pracy w małym sklepie z książkami, Jim został wezwany do szpitala, aby odwiedzić przyjaciela, z którym kiedyś pracował. (Ten człowiek to prawdopodobnie Earl Treat, którego historia osobista w Wielkiej Księdze zatytułowana jest: „Tanio się sprzedał“). Jego przyjaciel nalegał, by go odwiedził. Był w szpitalu z powodu alkoholizmu i już wtedy wyciągał do Jima pomocną dłoń. Kilka dni później inny mężczyzna przyszedł do jego sklepu, aby porozmawiać na temat planu powrotu do zdrowia i zaprosił go na mityng. Ale Jim upierał się, że jest na dobrej drodze i radzi sobie świetnie. Nie minęło wiele czasu, aż znów pił i wtedy jego przyjaciel ze szpitala zawiózł go na odwyk. W międzyczasie prawdopodobnie stracił pracę w księgarni, ponieważ jedno ze źródeł mówi, że Dr Bob znalazł Jima w dzielnicy nędzy, sprzedającego olejek do włosów i żebrzącego. Ale według relacji Jima, nie spotkał się on z Dr. Bobem, dopóki nie trafił do szpitala. Po rozpoczęciu trzeźwienia Jim został poproszony przez Dr. Boba, który wiedział, że ma do czynienia z dziennikarzem, o pomoc członkom grup z Akron i Cleveland w napisaniu ich historii osobistych. Chętnie podjął się tego zadania,

namawiając ich, aby spisali swoje historie i mobilizował ich do pracy, gdy zwlekali. Redagował i przerabiał niektóre z historii, starając się zachować ich oryginalny charakter.